

**Prof. dr hab. Danuta Hübner**  
**Przewodnicząca Komisji Spraw Konstytucyjnych, Parlament Europejski**

**Rok 1989 - początek naszej drogi do Europy**  
*Głos w dyskusji panelowej po wykładzie Timothy'ego Gartona Asha*

3 czerwca 2019  
*Cykl wykładów im. Wiktora Osiatyńskiego, Fundacja im. Stefana Batorego,  
Warszawa*

W fascynującej refleksji Profesora Asha nad polskimi mitami prawdy przewija się pytanie, jak opowiadać o czymś tak wielkim, jak polska „chwalebna rewolucja 1989 roku”. Jak robić to trzydzieści lat później ? Szczególnie w niesprzyjających warunkach politycznych, gdy fotografie z tamtych lat tak łatwo rozrzucić i zacząć układać po swojemu.

Jakiś czas temu, na Juden Platz w Wiedniu, profesor Snyder powiedział nam, Europejczykom, że jesteśmy więksi niż nasze mity. Może mówił o mitach nieprawdziwych. Na nich nie można budować. Co robić z mitami prawdy, które powinny trwać, a które gubimy. Mitami, co do których nie ma zgody, a które jednak są początkiem wielkiej zmiany.

Myślę, że w wielu z nas 1989 rok pozostawił poczucie obywatelskiego obowiązku, moralnego zobowiązania do opowiadania historii sprzed trzydziestu lat poprzez konkretne działania tej przez małe „s” solidarności międzyludzkiej w obronie demokracji. Opowiadamy rok 1989 na co dzień w bitwie o wolne sądy, w walce o demokrację oddolnych ruchów obywatelskich, takich jak KOD, Akcja Demokracja czy Obywatele RP, opowiadamy ją w proteście „czarnych parasolek”, także poprzez ruchy miejskie. Opowiadaliśmy ją też w szczególny sposób w styczniu po zabójstwie Pawła Adamowicza.

Te różne formy obywatelskiej aktywności mają swe korzenie w 1989 roku. Inne są dekoracje. Inni aktorzy. Ale aktywność ta napędzana jest tym samym obywatelskim duchem demokracji i solidarności. To stały wkład nas, Polek i Polaków, w historię współczesnej europejskiej demokracji pisanej codziennie i ciągle przy naszym udziale.

Dyskusje o Europie i Polsce mają w sobie dzisiaj, i nie może być inaczej, nutkę pesymizmu, i historycznego i politycznego. Myślę jednak, że ta depresja, w której

żyjemy jest chwilowa. Odejdzie. Nie możemy sobie pozwolić na wpisanie się w historiograficzny pesymizm na wzór Arnolda Toynbee'ego, który mówi, iż na ślepych torze historii jest często największy ruch. Nie jesteśmy na prostej, która prowadzi od sukcesu 1989 do kryzysu 2019. Nie istnieje nieuchronność takiej ewolucji. Deterministycznej logiki dziejów Europy i Polski, kiedy sukces kończy się kryzysem, nie przyjmuję. Autorytarna pokusa ma przejściowy charakter. Europa jest kontynentem demokracji. Mark Lilla przewidział pojawienie się elektoratu poszukującego autorytarnych przywódców. Towarzyszy temu festiwal politycznej nieodpowiedzialności. Widać gołym okiem, iż skręt ze ścieżki rozumu i dobrej emocji, krok od tego, co normalne i zdrowe w stronę polityki szaleństwa, nie jest niewyobrażalny. Ale ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego nie dały tej pokusie wygrać w Europie.

Populizm powoli cofa się. Myślę, że dzięki tym oddolnym ruchom. I Salvini i Marie Le Pen, pod wpływem wyborców, musieli wycofać się z pomysłów, z którymi zaczęli swe kampanie wyborcze. Ale musimy mieć świadomość tego, że populizm jest i będzie niezwykle retorycznie sprawny w dostrzeganiu i wchodzeniu w każdą lukę emocjonalną. Musimy też lepiej zrozumieć przyczyny pewnego naderwania liberalnego konsensusu globalizacyjnego i oczekiwań Europejczyków. To oznacza konieczność lepszego, bardziej uważnego wsłuchiwanie się w tę nową biopolitykę Europy, jaką są ruchy obywatelskie, to nowe ciało polityczne na naszym kontynencie. Nie przegapmy początku zmiany. Największe zmiany, i te dobre i te złe, zaczynają się w sposób, który może być niedostrzeżony. To ma swą cenę.

Wracając do zasadniczego pytania, dlaczego nie umiemy opowiadać o największym naszym wkładzie w historię współczesnej Europy, warto wspomnieć Europejskie Centrum Solidarności. Opowiada ono tę wspólną historię z rozmachem tym, którzy tam wejdą. Zbiera za to ciągi od sił politycznych, które chcą te zdjęcia inaczej poukładać. Mam też cichą nadzieję, że nie pojawią się grupy rekonstrukcyjne. To przypadłość prawicy, anachronizm w naszej przestrzeni kulturowej zdominowanej przez różne mity, które łatwo dają się uprościć w takiej grubo ciosanej rekonstrukcji historycznej. Więc w międzyczasie opowiadajmy w codziennym działaniu historię solidarności międzyludzkiej przez małe „s”. Pozostawmy historyczną Solidarność i pokojowe przejście do ustroju demokratycznego, kolejne fazy tego przejścia, sukcesy i porażki historykom.

Pilnujmy obywatelskiego działania. Protestując publicznie przeciwko autorytarnym praktykom, walcząc o demokrację, prawa kobiet, mniejszości, ludzi z niepełnosprawnościami, uchodźców tworzymy nową instytucję polityczną, napełniając życiem dobry mit 1989 roku. To jest opowiadanie o 1989 roku nie poprzez mitologizujące żywe obrazy z tamtej epoki a poprzez nas samych.

Chciałabym wprowadzić do naszej dyskusji jeszcze jeden wątek. Jako osoba, która sporą część swego życia spędziła na przygotowaniu Polski do wejścia do Unii, jestem przekonana o silnym związku dwóch dat: 1989 i 2004. W 1989 roku dostaliśmy od losu to, co ks. J. Tischner nazwał kiedyś „nieszczęsnym darem wolności”. Warto się dzisiaj na nowo zastanowić, na czym ta „nieszczęsność” dzisiaj polega, skąd się bierze. Wielki proces społeczny, jakim była transformacja i także wielki proces społeczny, jakim było przygotowanie się do członkostwa i później samo członkostwo, a więc osadzenie naszego kraju w systemie demokracji zachodniej, były i są ściśle powiązane. Ten związek był gwarancją nieodwracalności zmian, światłem w tunelu dla bolesnych społecznie zmian transformacyjnych, źródłem wsparcia materialnego dla kosztownych reform. Dziś te dwa procesy postrzegane są przez społeczeństwo jako oddzielne wydarzenia. Każde z nich obrosło własnymi mitami: pozytywnymi bądź negatywnymi. To oderwanie czynu wolnościowego od Europy jest szczególnie widoczne w ostatnich latach. I nie jest to tylko kwestia odległości czasowej obu procesów. Europejskie Centrum Solidarności stara się nadrobić tę lukę historyczną i świadomościową, szczególnie wśród młodych pokoleń Polaków. Jak już powiedziałam, obrywa za to ciągi od środowisk prawicowych.

Myślę, że dla wielu Polek i Polaków, wejście Polski do Unii było naturalnym dokończeniem rewolucji 1989, pewną uniwersalizacją polskiego projektu bycia w świecie jako części większej wspólnoty demokratycznej. Uważam nawet, że rok 1989 bez finiszu w 2004 byłby rokiem niedokończonej rewolucji. Wejście do Unii przypieczętowało sukces roku 1989, w perspektywie pokoleń przyszłości. Europa dała nam szansę cywilizacyjną, jaka zdarza się raz na kilka pokoleń. Nie mam wątpliwości, że ją wykorzystaliśmy. Oczywiście, zawsze można było zrobić więcej, ale przez ten czas zbudowaliśmy ogromny kapitał europejski w postaci zaufania naszych partnerów i wpływu na to, jaką przyszłość będzie mieć Unia. Teraz, gdy minęło 15 lat naszej obecności w Unii i 30 od wydarzeń 1989 roku, mam niestety nieodparte wrażenie, że zamiast ten kapitał europejski pomnażać, to niestety go

trwonimy. Wytracamy tę dynamikę relacji wewnątrzunijnych, która jeszcze nie tak dawno pchała nas do przodu. Polska, wraz częścią naszego regionu zaczyna się od Unii oddalać mentalnie i politycznie – choć cały czas licząc, mimo to, na gospodarcze korzyści z obecności w Unii. Rządzący podbijają narodowy, czy wręcz nacjonalistyczny, bębenek bombastycznymi twierdzeniami. Na przykład stwierdzając, że „Jesteśmy w Europie od 1000 lat”, co ma w oczywisty sposób pomniejszyć znaczenie naszej obecności w Unii. Bo cóż znaczy 15 lat wobec 1000? Szczególnie jeśli te 15 lat spędziło się w „wymagowanej wspólnocie”! To jest oczywiście zafałszowywanie i zakłamywanie nie tylko tego, co się zdarzyło od 2004 roku, ale również podważanie najgłębszej istoty tego, czym był rok 1989. Bo 1989 to nie był rok zwycięstwa lokalnych nacjonalizmów, ale zwycięstwa europejskiej z ducha tęsknoty za światem bez barier dla naszych aspiracji i marzeń, światem wolności.

I w tym sensie współczesne ruchy obywatelskie, ruch czarnych parasolek, LGBT, obrony wolnych sądów, różnorodne ruchy miejskie, sprzeciw wobec reformy edukacji, protesty niepełnosprawnych – te wszystkie inicjatywy są dziedzictwem zarówno roku 1989 jak i roku 2004. Ten pierwszy dał im ów „nieszczęsny dar wolności”, który potrafili fantastycznie wykorzystać, przekształcając w „nieoceniony dar wolności”. A ten drugi, świadomość, wywiedzioną z ducha myśli tego najbardziej europejskiego z filozofów nowożytnych, Immanuela Kanta, że „moralność domaga się wiecznego pokoju”, a ten może zaistnieć, tylko dzięki powszechnemu państwu obywatelskiemu, którego wszyscy jesteśmy członkami.

I ta opowieść o trudach i radościach tworzenia się powszechnego państwa obywatelskiego odbywa się każdego dnia, i to ona kiedyś stanie się kanoniczną opowieścią, gdy znów połączymy 1989 i 2004 w jedną, przekonującą narrację dla świata, Europy, dla nas samych.

A jak to zrobić, to już zadanie dla myślicieli, takich jak prof. Ash, dla ludzi kultury, ale też, a może przede wszystkim dla tych, którzy na co dzień zmieniają Polskę poprzez swój protest i działanie na rzecz demokracji. To oni, aktywiści ruchów obywatelskich, jak Marta Lempart, Michał Wawrykiewicz, Paweł Kasprzak czy Klementyna Suchanow i tysiące, tysiące innych dokładają swoje cegiełki do tej nowej narracji, o dobrych mitach.